Nr 284 Kraków, Środa dnia 14 Grudnia 1898 Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
...nie złr. 10·—
...alnie „ 4·—
...ęcznie „ 1·35
...oszenie „ —·20
Na prowincji:
... złr. 20·—
...alnie „ 5·—
...ęcznie „ 1·70
Za granicą:
...miesięcznych miesię... 3·— złr., w innych ...ach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana; edycya, przeznaczona wyłącznie na prowincyę, wychodzi wieczorem.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Gorzka prawda.

I. Jak na dobrego obywatela Galicji przystało święcę niedzielę po południu w kawiarni, albo w knajpie. Wiem, że nikt nie weźmie mi tego za złe; po całotygodniowej pracy w biurze, po poważnych rozprawach na temat np. ostatnich odznaczeń jubileuszowych, albo wygodnych przepisów nowej procedury, która spóźnienie się na termin o 5 sekund, ściga nieubłaganie zaocznym wyrokiem — chcę żyć jakiemś lepszem duchowem życiem — odetchnąć świeżem powietrzem i dlatego... idę do kawiarni, wchłaniam w płuca wszelkiego rodzaju dymy z c. k. tytoniów różnej sorty, patrzę jak grają w bilard, albo „kibitzują“ przy beziku. Zabawa niewinna, przyzwoita i godności stanu odpowiada i nie zagraża porządkowi społecznemu. Czasem trafi się wesoły towarzysz do pogawędki, więc unosimy się nad mowami naszych posłów, psioczymy na żydów i wymyślamy, że ustawy o święceniu niedzieli nikt należycie nie przestrzega.

Przeszłej niedzieli jednak opadło mnie dziwne uczucie; dostałem takiego smaku do czytania, jak do śledzia po przepiciu. Naprożno odganiałem tę myśl, bo przecie to niedziela i godziłoby wstrzymać się od wszelkiej pracy umysłowej. Nic nie pomogło Poszedłem do czytelni kawiarnianej. Stanąłem u progu zdumiony; wszystkie dzienniki zajęte; *Słowo pols ie* i *Neue fr. Pr s*e zamówione po kilka razy przez różnych żydków obsiadujących długi stół. Po prostu nie ma co czytać. Jakiś zeszyt w zielonych okładkach leży na stole, patrzę na tytuł: „Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych“, to przecie wściekle nudne. Zresztą statystyka — czysta zabawka, z której nikt nie ma żadnej korzyści. Statystyka p. Szczepanowskiego nie wypędziła nędzy z Galicji, tak jak statystyka zdrowotnych stosunków w Krakowie nie wyczyści nigdy Kaźmierza...

No ale..... spróbujmy. Siadam, przerzucam kartki. Jestto zesz. t I, tomu 17-ego wydawnictwa krajowego biura statystycznego, statystyka ruchu towarowego na pocztach galicyjskich w r. 1895. Co tam cyfr, w głowie się miesza. Ale czytam i te cyfry martwe zaczynają się ożywiać, a uzupełnione zajmującą treścią zeszytu, łączą się, wiążą i wyziera z poza nich gorzka, istotnie gorzka prawda!

I oto ja, urzędnik sądowy, siedzący całe życie w kałamarzu wyżej uszu, pracujący ciężko i gorliwie nad zapełnieniem półek sądowej registratury, ja, człowiek z wrodzonym wstrętem do pióra, pod wpływem tej gorzkiej prawdy, postanowiłem napisać dosyć długi artykuł, aby przypomnieć ogółowi czytelników *Głosu* tę gorzką prawdę.

* * *

Z tych kart cyframi zapisanych wyczytałem, że kraj nasz mimo niedoli i biedy rozsianej po jego zagonach, ma siły dużo, warunków do ekonomicznego postępu mnóstwo, że jednak pełznie naprzód żółwim krokiem, a każde powiększenie bogactwa krajowego jest dodatnią jedynie w bilansie tych, co od lat ujęli w ręce obrót handlowo-przemysłowy kraju — żydów.

Ze wzmożenia się popytu za pewnemi produktami lub płodami surowemi na rynkach krajowych czy zagranicznych, lud nasz nie ma żadnej korzyści; każde zwiększenie podaży towarów i obniżenie ich ceny z tego powodu w trójnasób odczuwa na swoich barkach. Dochody z przemysłu domowego i rolniczego staczają się w kieszenie pośredników, żydowskich handlarzy, którzy za pomocą tego samego grosza rozszerzają z każdym dniem zakres swego działania, pieniędzmi pieniądz robią, opanowują ceny, oznaczają je wedle swej woli. A krótkowidztwo nasze, brak współdziałania, brak inicjatywy przedsiębiorczej z powodu niezrozumienia własnych korzyści, oto moce, które dzielnie wspierają żydowskich spekulantów. To też nie dziw, że tak im tu dobrze a domasznie, nie dziw, że żydowskie socjały piorunują na syonistów, którzy chcą się z Galicji wynosić! Na co, po co, kiedy tu można robić takie dobre interesy — krzyczeć przytem, że antysemici nie dają żydom żyć na świecie! Dlaczego wyjeżdżać z takiego kraju, gdzie bardzo poważny dziennik, jak *Ruch katolicki* we Lwowie, użycza żydkom obrony, pisząc n. p., że *Głos Narodu* jest pismem antykatolickiem (!) dlatego bo wyrzuca p. Leszkowi Wiśniowskiemu, że trzyma żydów po karczmach! W takich stosunkach można jeszcze długo wytrwać — no i przy pomocy naiwności „gojów“ i dobrej woli pewnej części polskiej prasy — żywić się na tej ziemi aż do skutku!

Ale dosyć o tem. Niech teraz mówią cyfry odnoszące się do ruchu towarowego produktów naturalnych, rolniczych i przemysłowo-gospodarczych naszego kraju w roku 1895. Wnioski pozostawiam czytelnikom i ludziom dobrej woli. Chciałbym tylko, aby te wnioski nie były w tym rodzaju, jak n. p. wykrzykniki „a to juchy żydzi“, „bestje cygany“ itp., ale radbym aby te uwagi były jednym z głosów co budzi chęć do czynu i ufności we własne siły, co wydobywa ukrytą energję dusz na jaw i każe jąć się pracy tam, gdzie stoi pole otworem, tylko rąk chętnych brak. Nie heca żydowska, ale obrona, obrona konieczna przed żydami!

* * *

Dowiadujemy się, że w ciągu roku 1895 do 303 miejscowości naszego kraju doprowadzono 1,782.846 sztuk bydła rogatego, 178.620 sztuk owiec, 1,860.449 sztuk trzody chlewnej. Powyżej 100.000 sztuk bydła rogatego i powyżej 10.000 sztuk owiec spędzono na targi w powiatach: Lisko i Nowy Sącz. Są to cyfry najwyższe spędu. Najmniej wykazuje między innemi Lwów i Kraków (bydła rogatego niżej 5.000 sztuk, owiec mniej niż 500).

Jeżeli się weźmie na uwagę warunki w jakich żyje nasz lud, ciężkie przednowki, brak bracy etc., to cyfry te są dosyć pokaźne. Dowodzą w każdym razie, że lud galicyjski przy ulepszonym chowie bydła i poprawie rasy, mógłby z pewnością dwa razy więcej sztuk spędzać na targi krajowe: „Oprócz żywych sztuk — pisze autor „Wiadomości statystycznych“ — wywozi Galicja koleją znaczne ilości mięsa rzeźnego. Handlem mięsem rzeźnem „en gros“ zajmują się przeważnie żydzi, rzeźnicy z małych miejscowości w pobliżu stacyj kolejowych. Wszelkie mięso „trefne“ wysyłają oni koleją głównie do Wiednia, na Śląsk i Morawę“. Galicja dostarcza Wiedniowi w niektórych latach więcej bydła rzeźnego, niż wszystkie kraje austrjackie razem. I tak, w roku 1891 przypędzono z Galicji do Wiednia 50.879 sztuk, z innych krajów austrjackich zaś razem 43.276 sztuk. Również na targ w Pradze dowożone bywa bydło z Galicji.

Export ten mimo różnych usiłowań jest dotychczas przeważnie w rękach żydów. Ważnym krokiem ku poprawieniu tych stosunków jest założona w roku 1897 „spółka krajowa dla podniesienia handlu bydła i nierogacizny“, zawdzięczająca swe powstanie dr Henrykowi Wielowieyskiemu. Ale cóż — i ta nie obeszła się bez żyda. Celem zbadania stosunków targowych w Wiedniu, wysłała ta spółka do Wiednia żyda Gottlieba, który w swem sprawozdaniu wezwał wszystkich producentów i handlarzy w kraju do przystąpienia do tej spółki — co gdyby się stało, zawładnęliby tą instytucją napewno — żydzi.

I w ten sposób, zdaje się, skrzywi się myśl założyciela tej bardzo pożytecznej i żywotnej spółki o ile ona będzie dążyć do usunięcia żydów od tej ważnej gałęzi krajowego handlu i do ujęcia go w chrześcijańskie zdolne a uczciwe dłonie.

Ruch handlowy mięsem jest najintenzywniejszy w powiecie brzeskim, skąd wywóz mięsa wynosi około 32 procent ogólnej cyfry wywozu mięsa z Galicji. Kolejowe transporty mięsa wysyłanego do Wiednia i Niemiec są przeważnie w rękach handlarzy żydów. Handel cielętami, spoczywa prawie wyłącznie w rękach żydów, którzy wykupują cielęta tak we dworach, jako też od włościan, już to na miejscu od zdążających na targ w drodze, szczególniej przed większemi miastami. Stąd też i handel cielęciną, oraz skórami cielęcemi jest w rękach żydowskich. Lepsze cielęta wysyłają żydzi po za granice kraju, wewnątrz kraju zaś spożywa się produkt nie wytrzymujący konkurencji na obcych targach“. (Str. 12).

Trzewia zwierzęce, szczególniej owcze, poszukiwane w Niemczech, we Francji i Włoszech do fabrykacji strun, stanowią bardzo ważny artykuł wywozowy. W ogólnym ruchu pocztowym trzewiami wykazuje w wywozie 1 powiat (Kosów) 6.000 klg., 2 powiaty od 2.500 — 3.020 klg., 11 powiatów od 750 1.502 klg., 13 powiatów (w tej liczbie Kraków i Lwów) poniżej 700 kg.: żadnego udziału nie bierze 47 powiatów. Handel trzewiami, prócz powiatu bocheńskiego, (Kółko rolnicze w Tymowej) i bialskiego (Wilamowice), gdzie zajmują się nim Chrześcijanie — spoczywa w całym kraju wyłącznie w rękach żydów. Z Sanoka wysyłają żydzi trzewia czyszczone aż do Wirtembergji. (C d. n.)

Galicyjska Panama.

Wyjaśnienie p. A. Raczyńskiego.

III. Jeżeli tedy uda się nam doprowadzić do skutku zamierzoną sprzedaż terenów naftowych, co do której rokowania jeszcze ciągle są w toku, to owe procenty brutto, jako których właściciel gwarectwo następnie wystąpi i które innej osobie pozbyć może, powiększyć muszą znacznie kwotę repartycyjną dla każdego udziału. Jestto operacja, którą najmniej prawnik gorszyć się powinien i która solidności gwarectwa w niczem zgoła nie ubliża.

Przechodzę do dalszej odpowiedzi na wywody komisji kontrolującej, a mianowicie do sprawy 49 udziałów, wystawionych na licytację przez p. Edwarda hr. Starzeńskiego i przez niego kupionych za 4.900 złr.

Nie czuję się powołanym do zabierania w tej sprawie głosu ani imieniem hr. Starzeńskiego, ani imieniem dr Gańkiewicza; oni zapewne sami za siebie odpowiedzą; ja odpowiadam tylko o tyle, o ile w tej sprawie dotknięto dyrekcji.

Sprawa ta dla komisji kontrolującej „niejasna“, może być niejasną tylko dla tych, którzy umyślnie oczy przymykają, aby mogli wołać „nic nie widzimy“. Czesław Kieszkowski winien był hr. Starzeńskiemu prywatnie jakąś kwotę. Po ucieczce Cz. Kieszkowskiego dała rodzina jego hr. Starzeńskiemu na pokrycie jego pretensji w zastaw 49 udziałów jego dłużnika, a on jako wierzyciel wystawił te udziały na licytację i sam je kupił; cała ta sprawa zatem w niczem nie obchodziła ani nie dotyczyła, czy to gwarectwa, czy jego dyrekcji. Dla gwarectwa obojętnem jest kompletnie, czy te udziały kupił Paweł czy Gaweł, i za ile on je kupił, skoro udziały są udziałami, bez względu na to, kto jest ich właścicielem.

Znów jednak muszę wytknąć komisji kontrolującej dokładność jej cyfr: 49 udziałów, kupionych przez hr. Starzeńskiego, przedstawiało nominalną wartość nie 49.000 ale 24.500 złr., bo były to przecież udziały po 1000 koron. No, ale dla galerji to lepiej wygląda, gdy się wytknie zdyskredytowanie gwarectwa przez dyrekcję, przez dopuszczenie zmarnowania udziałów za dziesięć procent ich wartości, i gdy się do tego doda jeszcze dykteryjkę o słyszanem w Wiedniu zdaniu, że gwarectwo musi już być w upadku, skoro „ono“ sprzedaje swe „akcje“ za sumę odpowiadającą 10 procentom nominalnej wartości; a że te „akcje“ nie za 10 ale za 20 procent tej wartości sprzedane zostały, i że dyrekcja ani na ich sprzedaż, ani na przeszkodzenie tej sprzedaży nie miała żadnego zgoła wpływu, to ostatecznie nic nie szkodzi.

Gorszy p. dra Łepkowskiego, że dyrekcja nie stanęła do licytacji tych udziałów, nie podbijała ceny i nie kupiła tych udziałów dla gwarectwa. Jako adwokat powinien on jednak wiedzieć, że takie podbijanie ceny jest rzeczą obosieczną, gdyż podbijający może się utrzymać przy licytacji, a w takim razie

nolens volens musi płacić; i tu dyrekcji robi się z jednej strony zarzut, że tych udziałów nie kupiła, a z drugiej strony podnosi się „głosy oburzenia“ na wiadomość, że gwarectwo ma długi; jak to jedno z drugiem pogodzić!

I jeszcze jedno słowo w tej kwestji: twierdzenie komisji, że pozbywanie przez poszczególnych członków ich „akcyj“ (tego wyrażenia używa systematycznie komisja, gdy mówi o udziałach) za niską cenę, dyskredytuje gwarectwo, jest mówieniem na wiatr, bo imienne udziały gwarectwa nie są efektami, mającymi kurs giełdowy, o czem komisja aż nadto dobrze wie, zaś wymaganie od dyrekcji, aby ona, niby w interesie kredytu gwarectwa, ceny tych udziałów przy ich sprzedażach „podbijała“, jest poprostu doradzaniem do machinacyj „ażjotażu“, które się praktykuje w przedsiębiorstwach akcyjnych, na szwindlu opartych, ale których się każde „solidne“ towarzystwo, i jego zarząd, jak ognia wystrzegać powinny; nie bowiem sztuczne podbijanie ceny udziałów, ale normalna, na istotnej wartości przedsiębiorstwa oparta relacja między podażą a pokupem powinna normować wartość poszczególnych udziałów.

Dalsze „wyjaśnienie“ drugiego członka komisji kontrolującej p. dra Biesiadeckiego, że dyrektor techniczny prócz pensji miesięcznej 500 złr. pobiera 1.500 złr. tytułem tantjemy, znów przedstawia rzecz w niezgodnem z prawdą świetle, bo według kontraktu pobiera p. Fabiański pensję miesięczną 400 złr. i tantjemę, w rocznej kwocie 1.200 złr. mu zagwarantowaną. (C. d. n.).

Z KRAJU.

Lwów d. 13 grudnia.

[*List oryginalny „Głosu Narodu“*]

Projektowany syndykat dziennikarski. — Sprawa kurtyny dla teatru nowego.— Z czego się cieszy „Dziennik polski“, a z czego właśnie cieszyć się nie należy. — A propos sztuki polskiej.

Na ostatniem walnem zgromadzeniu tutejszego Towarzystwa dziennikarzy polskich, które się odbyło przed kilku dniami, o czem w swoim czasie i na innem miejscu *Głosu* doniosłem, poruszona została sprawa ustanowienia syndykatu dziennikarskiego. Sprawa ta nie była wprawdzie teraz szeroko omawiana, lecz przekazana wydziałowi, aby opracował odpowiedni elaborat i przedstawił go walnemu zgromadzeniu do dyskusji i ewentualnego zatwierdzenia, ale wlecze się ona już od dawna, odkładana i omijana, chociaż dla naszych stosunków jest to sprawa może ważniejsza na razie, aniżeli statut emerytalny, który ma być wprowadzony w życie. Wśród członków Towarzystwa nie ma jeszcze takich, którzy potrzebują emerytury i jest to zresztą zawód, który w przyszłości pod tym względem nie będzie bardzo obarczał kasy Towarzystwa, bo dziennikarze umierają na swoim posterunku i wstając dziś od biurka, najczęściej jutro kładą się do grobu. Potrzebniejszy tedy byłby znaczniejszy fundusz do rozporządzenia na cele doraźnej zapomogi, lub pożyczki, bo to znowu nie ulega wątpliwości, że dziennikarz w swojem zawodowem zarobkowaniu, częściej jest pod wozem, niż na wozie. Ale w naszych publicystycznych stosunkach, syndykat dziennikarski jest tak potrzebny, jak nie przymierzając kanalizacja w mieście.

Jabym poszedł nawet tak daleko, że taki syndykat nie tylko powinien rozstrzygać spory honorowe, czy zawodowe pomiędzy dziennikarzami, albo pomiędzy dziennikarzami a stronami obcemi, jeśli te ostatnie się na to zgodzą, ale niechby z własnej inicjatywy wszczynał sprawy, które często powstają z jakichciś nieuchwytnych, tendencyjnych pogłosek, z szerzonych umyślnie potwarzy, z czego się potem formuje najfałszywsza i szkodliwa opinja. Zresztą, zachodzą zbyt często takie fakty, że ingerencja syndykatu dziennikarskiego byłaby wprost zbawienną. W ostatnich np. tygodniach zaszedł tu taki fakcik, który przy istnieniu syndykatu nie wywołałby dwóch zdań i załatwionoby się z nim w krótkiej procedurze. O tem jaśniej, może napiszę później — obecnie krępują mnie pewne względy, które uważam za stosowne zachować. — Wspomnę tylko, że pewien pan bywał w domu tego, na którego kolportował potwarz, udawał przyjaciela, wtrącał się do bliższej jego rodziny — no i dlaczegoż był kolporterem rzeczy, której nawet prawo zwykłe zakazuje kolportować i to prawo właśnie zniosło ten przedmiot kolportarzy — dlaczego? Bo... „węglarz był czarny — jak kruk, jak kruk, a młynarz był biały, jak śnieg, jak śnieg“. — Tymczasem niech to wystarczy za argument.

Poruszona tutaj została sprawa malowania kurtyny dla nowego teatru. Sprawa ta nietyle ważna, jak interesująca. Z początku miał być ogłoszony konkurs — później zaniechano tego i udano się do p. Siemiradzkiego w Rzymie, aby kurtynę dla nowego teatru lwowskiego zrobił, na co artysta się zgodził za ryczałtowem wynagrodzeniem 15.000 złr. W ten sposób sprawa kurtyny została ubita, a prawdę powiedziawszy, ubita została, jeśli nie źle, to przynajmniej nie odpowiednio, a co gorsza, z krzywdą dla innych polskich artystów. *Dziennik polski* cieszy się niezmiernie z takiego epizodu w dziele budowy naszego teatru i gorąco postanowieniu komisji budowy przyklaskuje, ale niemniej dziwi mnie i to „cieszenie“ i to „przyklaskiwanie“. Przedewszystkiem powinien być ogłoszony konkurs na kurtynę, a powinien być ogłoszony dla tego, aby dać możność dodatniego popisu polskim artystom, co leży głęboko w interesie sztuki polskiej i zarazem dać sposobność zarobku dla nich, co leży znowu w obowiązkach polskiej gminy we Lwowie, zwłaszcza, że bądź co bądź, artyści nasi z drobnym wyjątkiem, liche mają dochody i długo muszą czekać na sposobność, aby mogli coś zrobić. Argument, że Henryk Siemiradzki robił kurtynę dla Krakowa, więc powininien robić i dla Lwowa — jest trochę śmieszny. Wśród naszych artystów — malarzy, mamy wielu bardzo utalentowanych, a w rzeczach sztuki udawanie się pod skrzydła firmy, uznanej zresztą, nie zawsze jest bezpieczne, a prawie zawsze niepotrzebne. Dowód chyba na długo stanowić będzie pomnik Mickiewicza w Krakowie.

U nas jest dziwnego rodzaju lenistwo. I odsunięcie konkursu na kurtynę do teatru lwowskiego, także z tych pobudek wynikło. Przecież mało już brakowało, że teatr lwowski byłby budował jakiś architekt zagraniczny, specjalista od teatrów — tymczasem Bóg strzegł widocznie honoru sztuki polskiej i o to stanie teatr we Lwowie, według planu i budowy Gorgolewskiego, architekta Polaka — gmach, jak się już teraz okazuje, który nietylko zaszczyt przyniesie architekturze polskiej, ale będzie monumentalnym gmachem w Europie. Nie cieszyć się, lecz smucić trzeba, że zaniedbujemy drogi do zdrowego i naturalnego rozwoju sztuki polskiej przez zapoznawanie nowo rodzących się talentów, przez usuwanie szlachetnej drogi emulacji, przez brak poparcia, zachowując zawsze dziwną chęć smarowania tłustego połcia i chodzenia wydeptaną przez innych drożyną, chociaż szeroki gościniec obowiązku i miłości dla tej sztuki polskiej, jest tak przestronny, że się na nim wszystko pomieścić może. **Ze*.**

ZE ŚWIATA.

Berlin 12 grudnia.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Objawy życia u zbrodniarzy po egzekucji. — Żebrak gentleman.

Wobec powszechnego zainteresowania się w kołach dobroczyńców i miłośników ludzkości kwestją, czy tracenie zbrodniarzy przy pomocy prądu elektrycznego, łagodzi ból konania, i czy istotnie lżejsza jest śmierć taka od śmierci na szubienicy, lub pod nożem katowskim, pojawiły się w niektórych dziennikach miejscowych interesujące szczegóły z doświadczeń podejmowanych w różnych czasach w celu wyświetle-

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

176

przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy)

Energiczny, sprężysty, doświadczony, w świecie bywały, jedyny był do rady, zwłaszcza w trudniejszych sprawach. Przytem pod względem prawości równego jemu trudno było znaleść, a do tajemnicy — jedyny.

Chociaż zbieg okoliczności zmusił go do obracania się wśród peruk i fraczków, nosił się po polsku i za nic w świecie nie przywdziałby cudzoziemskiego stroju, jako sodalis bowiem, jako szlachcic w każdym celu, obawiał się cudzoziemczyzny i brzydził się nią, uważając za źródło wszystkiego złego. A już co Niemców to nienawidził całą duszą i utrzymywał całkiem stanowczo, że z pomiotu szatańskiego powstać musieli. Często na Sasów i na samego króla jegomości takie wygadywał rzeczy, że uszy słuchających więdły. Gromiła go za to cześnikowa i inni, ale pan Hipolit, nie zważając, przy każdej sposobności swoje poglądy wygłaszał.

— Co tu gadać... — powtarzał, gdy rozmowa o Niemców zahaczyła — z piekła ród swój oni wyprowadzają nieomylnie, na co dowody niezbite są nawet w Piśmie Świętem, które przecież alfą i omegą wszelkiej prawdy i mądrości jest. Na tem przykład biorąc, Judasz nie Żydowinem był jeno Niemcem aktualnym, samo plugawe jeno imię to wskazuje. Zwał się on właściwie *Jadas*, a ten wyraz oczywiście z dwóch niemiemieckich jest fabrykowany: *Ja*. co po naszemu znaczy *tak* i *das*, co u Niemców niby partykułem jest, przyczepiającym się do wyrazów ni stąd, ni zowąd, niby pęcherz z grochem koczurowi do ogona. Tandem Niemce są potomkami Judasza, który nie mógł się gdzieindziej urodzić jeno w piekle, *ergo* potomkowie takiego przodka szatańskie elementy w sobie noszą.. A jeśli komu tego dowodu niedość, to niech skombinuje — jaki jest strój szatana a jaki Niemca? Owóż jednaki jest: wątpliwości nie ulega, że zarówno szatan jak i Niemiec, od czasów niepamiętnych chadzają w peruce, fraczku kusym, kamizoli, pludrach i trzewikach. Tak przystrojony szatan mistrzowi Twardowskiemu usługował i takim go opisują ci którzy go mieli okazję widzieć. Tego punktu nikt nie zbije. Jest on niewzruszony niby opoka, każdy niedowiarek za prawdziwy uznać go musi i... skończona parada, mocium panie.

Jeżeli kto i tych argumentów nie uznawał, rotmistrz oburzał się wielce, podkręcał zawiesistego wąsa i za szablę ujmował, okazując gotowość obrony swoich zapatrywań bodajby krwawą rozprawą. Wszakże amatorów do niej nie znajdował, bo wiedziano, że żaden kuchmistrz tak zręcznie i tak szparko zrazów nie usieka tasakiem, jak on swojem *Serduszkiem*, alias szablą, z którą się od lat dziesiątków nie rozłączał.

Na wezwanie cześnikowej stawił się niezwłocznie, zawdy bowiem rygoru przestrzegał, w obozach się do tego przyzwyczaiwszy. Znalazłszy się przed „dobrodziejką“ (tak Bielińską w oczy i za oczy nazywał), skłonił się przystojnie, poczem barki rozrosłe prostując, huknął basem potężnym:

— Czołem, mocium panie, dobrodziejce biję, o rozkazy pytam i.. i skończona parada.

— Rotmistrzu mój — rzekła gorączkowo Bielińska — mam do waszmości prośbę. Nie odmówisz mi, prawda?

— A rozumie się, mocium panie — odparł rękę jedną za pas wsunąwszy a drugą po łysinie, blizn pełnej, przesuwając. — U mnie, dobrodziejko, ordynek, służba przedewszystkiem i... skończona parada...

— Słuchajże z uwagą. Król jegomość aresztować kazał oficera pewnego, czego też graf Rutowski dopełnił. Idzie o to, żeby aresztowanego uwolnić...

Odchrząknął rotmistrz i głową pokręcił.

— Gardłowa to sprawa, dobrodziejko, mocium panie i... skończona parada! — rzekł.

— Wdzięczną ci będę bardzo, wiele mi na uwolnieniu oficera owego zależy. Cóż, podejmujesz się...

— A rozumie się! Jeno trza mi szczegóły wiedzieć, dobrodziejko.

Bielińska szybko objaśniać go zaczęła:

— Aresztowany jest muszkieterem, znasz go dobrze: cześnikowicz Zbijewski. Naraził się królowi jegomości i...

— I do ciupy się dostał, mocium panie — dokończył rotmistrz. — Zbijewski? — A jakże, znam, kawaler zacny, jeno że się z niemiecka nosi...

— Właśnie o abszyt króla jegomości prosił, tem go rozgniewał.

— To zuch, mocium panie i... skończona parada. Takiego nie bronić, co niemieckiej skóry zrzec się chce — grzech!

— Król jegomość nie tylko w areszt go wziąć kazał, — ale jeszcze wywieść cichaczem do Saksonji i tam w Königsteinie zamknąć. Pod sekretem to waszmości powiedam. Trzeba działać spiesznie, bo wywieść go mogą lada chwilę...

— A rozumie się, że kunktować nie będę. Zaraz plan obmyślę, mocium panie i... skończona parada

— Pozwól waszmość. Najprzód dowiedz się, gdzie go osadzono. To grunt. Dowiedziawszy się daj mi znać natychmiast, a ja sprzymierzeńca wskażę, który waszmości pomagać będzie.

— Aha! sprzymierzeńca... — powtórzył rotmistrz niechętnie — wolałbym, mocium panie, sam działać...

(Ciąg dalszy nastąpi).

nia stanu, jaki przechodzi człowiek bezpośrednio po straceniu, i usiłujących odpowiedzieć na pytanie jak długo po ścięciu głowa zbrodniarza żyje, lub daje najmniejsze objawy życia.

I tak, przypomniano, że w Paryżu przed niewielu laty podjęto pierwszą próbę transfuzji krwi do głowy straconego mordercy Meneselon. Lekarze skonstatowali podówczas w swojem urzędowem sprawozdaniu, że ku wielkiej krzywdzie nauki wspomnianą głowę doręczono im dopiero w kilka godzin po dokonanej egzekucji, co w wysokim stopniu niepomyślnie wpłynąć musiało na wynik doświadczenia. Wprowadzono do odrąbanej nożem gilotyny głowy ludzkiej ciepłą krew zabitego psa. Natychmiast zarumieniły się wyraźnie policzki, a wargi skazańca nabrzmiały widocznie. Rysy twarzy ożywiły się, nadając jej dawny wyraz i pozory życia. Nie była to już blada, skostniała maska śmierci, ale owszem fizjonomja cała zdawała się tchnąć świeżością zdrowia i życia. Zdawało się, że lada chwila głowa ta przemówi do obecnych. Najważniejszą kwestją było atoli, czy będzie można w ogóle stwierdzić jakiekolwiek objawy samowiedzy i przytomności umysłu w wyrazie twarzy ściętego! Otóż w protokole, który spisano z powyższego doświadczenia podaje lekarz dr Dassy de Lignières, i to wyrażając się z całą stanowczością, iż w ciągu mniej więcej dwóch sekund obserwował najwyraźniejsze objawy, jakby budzącej się ze snu duchowej władzy skazańca. Wargi usiłowały rozchylić się do wydania z siebie głosu, powieki poruszyły się i w niedomkniętych źrenicach oczu przeleciał błysk niby budzącej się świadomości i woli, mającej objawić się silnem świadomem siebie spojrzeniem; całe oblicze zaś ma wyraz jakiegoś nieokreślonego zdumienia i podziwu.

Innym razem w Wrocławiu stracono niejakiego Troera. Lekarz tamtejszy dr Wendl wyprosił sobie w celach naukowych, że natychmiast po egzekucji będzie mu doręczona głowa zbrodniarza. Skoro istotnie oddano mu ją świeżo z pod rąk kata, dr Wendl przyłożył niezwłocznie do jednej z przeciętych arteryj u szyi cynkową płytę galwanicznego stosu i równocześnie nastąpiły skurczenia mięśniowe. Potem podrażnił on przerąbany stos pacierzowy skazańca i natychmiast rysy twarzy zmarłego ułożyły się w wyraz niezmiernego bólu. Kiedy dr Wendl przejechał ręką przed oczyma skazańca, te zamknęły się odrazu, jakby z przestrachu.

Wreszcie zawołał mu głośno nad uchem: „Troer! Troer!“ i za każdym razem głowa otwierała oczy zwracała je w stronę z której przychodził głos i odmykała usta, chcąc odpowiedzieć widocznie na wołanie. Dopiero po 2 minutach i 40 sekundach głowa zamknęła oczy, aby ich nie otworzyć więcej.

Szkoda, że francuscy lekarze zapóźno wzięli się do swego doświadczenia. Wiedza byłaby już dotychczas zapewne więcej skorzystała. W każdym razie nie są to ostatnie jeszcze badania naukowe nad tą kwestją; możemy spodziewać się, że w najbliższej przyszłości sprawa ta tak daleko posunięta zostanie, że nam dziennikarzom dozwolonem będzie interwiewować głowy gilotynowanych zbrodniarzy, a wtenczas czytelnicy ciekawszych jeszcze szczegółów się dowiedzą.

Korespondent paryski jednego z dzienników berlińskich opowiada następującą historję, w której był sam jedną z działających osób. „Przechodząc codzień rano przez Quai de la Vallée, widywałem zawsze na tem samem miejscu żebraka, ociemniałego, drżącego i widocznie cierpiącego na astmę; żal mi go było i codziennie też dawałem mu 2 sous. W tych dniach przez pomyłkę dałem mu podwójnego ludwika, o błędzie moim spostrzegłem się jednak dopiero wieczorem. Nazajutrz rano żebraka nie było na swojem miejscu; że zaś nie jestem dość bogaty, aby módz podobnie książęce rozdzielać jałmużny, postanowiłem spróbować, czy nie uda się odzyskać mojego ludwika. Dowiedziawszy się tedy o adresie żebraka, pospieszyłem go odszukać. Komisarz policyjny powiedział mi, że żebrak ów zwie się Boulart i mieszka przy rue Rocher, 120. Dom bardzo elegancki, portjer oznajmia mi, że p. Boulart mieszka na trzeciem piętrze. Wchodzę na trzecie piętro, dzwonię, wychodzi do mnie ładna młoda służąca. „Pan Boulart dopiero się obudził, muszę się zapytać, czy przyjmuje“. Ale p. Boulart przyjmuje.

Siedzi w salonie, w eleganckim szlafroku, wita się ze mną z iście pańską uprzejmością. Nie wiem co powiedzieć. „Przepraszam pana, ale tu zaszła pomyłka; chodziło mi o niejakiego żebraka Boularta, żebraka“. „Tak, to ja właśnie nim jestem“. „Jakto, przecież....“ „Zapewniam pana. Czem mogę służyć?“ Jeśli tak, wyjawiam powody moich odwiedzin. Pan Boulart jest ogromnie uprzejmy. „Zaraz to sprawdzimy — rzecze — jeszcze nie robiłem scontrum kasy“. Co powiedziawszy, otwiera biurko, a z bogatej bronzowej szkatułki wyjmuje brudny woreczek żebraka. Na biurko sypią się centymy, wśród nich błyszczy mój ludwik. „A istotnie ma pan słuszność; oto pański ludwik. A teraz przepraszam pana, bo czeka na mnie kąpiel“. Nie chcąc się dać uprzedzić w *gentleman like*, podaję panu Boulart 2 sous. „Oto pański zarobek wczorajszy, nie chcę pana krzywdzić!“ Pan Boulart bierze owe 2 sous, chowa z namaszczeniem da sakiewki żebraczej, a odprowadzając mnie do przedpokoju, woła za mną odchodzącym: „Niech Bóg wynagrodzi ci szlachetny dobroczyńco!“ Od tego czasu — kończy korespondent — dziwnie ochłodło moje współczucie dla żebraków stolicy nadsekwańskiej“.

KRONIKA.

Kraków 14 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, środa, Suchy dzień, Alfreda, króla angielskiego; jutro Irenjusza biskupa i Walerjana biskupa.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić: bolenia, lepienia, głowacicę, swinkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy: łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 34, zachód przypada o godzinie 3 minut 37, długość dnia godzin 8 minut 3.

Stan powietrza. Dnia 14-go grudnia o godzinie 7 rano barometr 742,3, termometr + 3 0 C., wilgotność 88%, wiatr zachodni. 10.

Marszałek krajowy hr. St. Badeni przejechał wczoraj przez Kraków do Wiednia.

Jubileusz Bractwa. Bractwo nieustającej Adoracji i dostarczania przyborów ubogim kościołom, obchodzi w tym roku 50-letnią rocznicę swego założenia. Ojciec św. Leon XIII wydał z tego powodu Brewe wielce pochwalne tak dla celów jak i dla dotychczasowej działalności Stowarzyszenia, pozwalając przytem, aby obchodzono ten jubileusz w kościołach, przy których istnieją takież Stowarzyszenia, uroczystem *Triduum* dziękczynnem, na zakończenie którego Błogosławieństwo papieskie z odpustem zupełnym udzielone zostanie wszystkim wiernym, którzy na tych publicznych nabożeństwach będą obecni.

Bractwo krakowskie obchodzić będzie przeto uroczyste *Triduum* w kościele Felicjanek na Smoleńsku, w dniach 16, 17 i 18 grudnia, z codzienną Sumą w godz. 10-tej, nabożeństwem wieczornem i kazaniem o godz. 5-tej. Kazania mieć obiecali: 16 O. Bratkowski, T. J.: 17 ks. kanclerz Bandurski; 18 ks. kanonik Nowak. — Najprz. ks. biskup odprawi Mszę św. w sobotę 17 o godz. 8-mej, a w niedzielę wieczór udzieli Błogosławieństwa papieskiego. Członkowie Bractwa mogą się zgłosić do zakrystji kościoła Felicjanek o bilety wstępu na galerję.

Memorjał w sprawie projektowanego przez rząd podwyższenia ceny kart korespondencyjnych (z 2 ct. na 2 i pół centa) wypracowała krakowska Izba handlowa i przemysłowa, oświadczając się przeciw zwyżce. Memorjał zaadresowano do Koła polskiego.

Wybory delegatów do Rady nadzorczej Towarz. Wzaj. Ubezpieczeń, dokonane w dniu 13 bm:

Okręg lwowski, wybrani pp.: Dawid Abrahamowicz, Jan Breuer, b. członek R. N. i Baczewski Leopold.

Okręg samborski, pp.: Ludwik Balicki, b. członek R. N., Karol Jędrzejowicz i Albin Rajski, poseł na Sejm.

Okręg tarnopolski. pp.: Michał Garapich, a. członek R. N., Antym Nikorowicz i Gromnicki Jan.

Okręg żółkiewski — wybrani pp.: Zdzisław Obertyński, b. czł. R. N., Tadeusz Starzyński i Aleksander Raciborski.

Okręg Księstwa Cieszyńskiego — pastor Franciszek Michejda i dr Józef Zalewski, rolnik z Puńcowa.

Jubileusz cesarski. Obchód jubileuszu cesarskiego na głównej poczcie w Krakowie, odbył się w sposób następujący: Dnia 2-go grudnia o godzinie w pół do ósmej zebrało się w głównej hali urzędu pocztowego przed ubranem kwiatami i zielenią popiersiem cesarza, 82 ekspedjentów, listonoszy i woźnych. Po stosownem do uroczystej chwili przemówieniu dyrektora Dawidowskiego wzniesiono trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana, a po choralnem odśpiewaniu hymnu narodowego nastąpiło rozdanie medali jubileuszowych, poczem wszyscy gremjalnie udali się do kościoła parafjalnego w św. Mikołaja na zamówione przez nich solenne nabożeństwo.

O godzinie 8-mej zebrało się 160 urzędników i manipulantek w również przystrojonej sali telegraficznej, gdzie po uroczystym przemówieniu dyrektora i choralnem odśpiewaniu hymnu rozdzielono medale jubileuszowe.

Po nabożeństwie złożono hołd dla Najjaśniejszego Pana na ręce p. delegata Laskowskiego.

Wieczorem zebrało się przeszło stu urzędników w lokalach klubu pocztowego, by uroczysty dzień wspólną biesiadą zakończyć, przyczem na cele dobroczynne 20 złr. zebrano.

Ebspedjenci i listonosze tak samo dzień ten wspólnem zebraniem się uroczyście zakończyli.

Prometeusz. W krakowskiej szkole sztuk pięknych rozstrzygnięto konkurs, rozpisany dla uczniów na temat „Prometeusz“. Za wykonane na ten temat prace w rzeźbie otrzymali nagrody: p. Kazimierz Dunikowski w kwocie 50 złr., p. Pelczarski Bronisław 20 złr.; za prace w malarstwie otrzymał p. Alfons Karpiński 45 złr., p. Hofman Włastymicz, Czech z Pragi 25 złr. Wreszcie za pracę w rysunku otrzymali: Noskowski Tadeusz 30 złr. i Popowski Wacław 15 złr. Z terminem do 1 stycznia rozpisany został nowy konkurs świąteczny dla uczniów szkoły w działach: malarskim, rzeźbiarskim i rysunkowym.

Ciągnienie losów. Z Magistratu donoszą: W d. 2-go stycznia 1899 o godzinie 9 przed południem odbędzie się w sali radnej Ratusza krakowskiego 43-cie ciągnienie losów pożyczki premjowej miasta Krakowa wobec delegatów Rady miasta i dwóch notarjuszów.

Z „Harmonji“. Próby orkietry smyczkowej Tow. „Harmonji“ odbywać się będą obecnie w sali redutowej w gmachu starego teatru. Członkowie Towarzystwa „Harmonji“ mogą bywać na próbach, aby mieli sposobność przekonania się o postępach orkiestry. Programy prób poniedziałkowych będą systematycznie ogłaszane.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek d. 15 b. m. o godzinie 7-mej wieczorem, pogadanka prof. dra Włodzimierza Czerkawskiego na temat: „O kierunku ekonomicznym w programie stronnictwa katolicko-narodowego“.

Loterja gospodarska. Dnia 18 grudnia br. urządza komitet „Domu pracy“ w ujeżdżalni pod Kapucynami loterję gospodarską pod przewodnictwem pani delegatowej Laskowskiej, celem wsparcia ubogich starców i kalek, zostających pod opieką Sióstr Miłosierdzia w „Domu pracy“ na Kaźmierzu. Każdy datek choćby najmniejszy z wdzięcznością będzie przyjęty. Uprasza się o nadsyłanie datków najpóźniej do 17 grudnia br. pod adresem pań: Adamowej Boguszowej (Wiślna 5), Tadeuszowej Browiczowej (Krupnicza 5), Janowej Federowiczowej (Szczepańska), Tadeuszowej Federowiczowej (św. Jana), Horoszkiewiczowej Józefowej (Kolejowa 12), Olgi Hubaczek (Florjańska 29), Marji Hupkowej (Batorego 23), delegatowej Laskowskiej (Pałac Spiski), hr. Tomaszowej Łubieńskiej (Warszawska 2), Leonidy Małachowskiej (Lubicz 38), hr. Janowej Mieroszowskiej (Krupnicza 11), Elizy Pareńskiej (Wielopole), hr. Władysławowej Stadnickiej (Straszewskiego 1), Michaliny Śliwińskiej (Mikołajska 4), Marji Schneidrowej (Florjańska 34), prof. Trzebickiej (Podwale 11), hr. Stanisławowej Wodzickiej (Rynek).

Kolczyk z brylantem, wartości 20 złr. odebrały organy policyjne od krawca zatrudnionego w zakładzie p. M. Praus. Kolczyk rzekomo znaleziony w Bochni, odebrać można w krakowskiej dyrekcji policji.

Policyjne organy przyaresztowały dwóch włóczęgów złodziei, od których odebrano kapelusze, czapki, paczki zapałek, bieliznę i inne rzeczy, a nadto sztuczne wąsy! Po przedmioty te zgłosić się można do biura bezpieczeństwa publicznego pod Zamkiem.

Nagle zmarła wczoraj Rozalja Ocet, 75 lat licząca stróżka domu przy ul. Wiślnej. Śmierć sprawdził lekarz miejski dr Koy. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Kasa chorych w Podgórzu. Piszą do nas: Ileż to już razy podnoszono potrzebę zmiany organizacji kas dla chorych, a jednak, mimo licznych głosów, mimo ogólnego niezadowolenia uczciwych pracodawców i rzetelnych robotników, trudno doczekać się reformy na lepsze. Rzec można, że dzisiejszy ustrój tej instytucji, w całym prawie kraju przez żydów i socjalistów zawładniętej, dla nich chyba jest ponętny. Czytaliśmy już kilkakrotnie w *Głosie Narodu* o kasie chorych w Krakowie. Przypatrzmy się, jak wygląda ona w Podgórzu. Cały zarząd kasy dla chorych spoczywa obecnie po śmierci przewodniczącego śp. Rehmana w rękach żydowskich i ich parobków socjalistów. Wydział nadzorczy, prócz p. Mikuszewskiego składa się również z samych żydów i członków „Siły“. Do sądu polubownego należą sami członkowie „Siły“. Z każdym dniem dzieje się gorzej. Kilka dni temu ukonstytuował się wydział nadzorczy, a przewodniczącym wybrano Wolfa Leimkranza, młodego, aroganckiego żydka, pisarza piekarni żydowskiej. On to ma reprezentować mężów zaufania przy lustracji ksiąg i przy badaniu administracji instytucji, on ma zdawać sprawozdanie na walnych zgromadzeniach. Czy możliwe, aby ludzie poważni, ojcowie rodziny, wielu z nich zasłużonych, słuchać chcieli sprawozdań żydka, a następnie swe uwagi i spostrzeżenia objawić? Czyż tak kupiec p. Mikuszewski nie musi uważać to poniżej swej godności, aby pod przewodnictwem żydziaka brał udział w czynnościach wydziału nadzorczego?! Wprawdzie wybór ten nie u-

zyskał jeszcze zatwierdzenia władzy politycznej, lecz żydostwo już tryumfuje. Z przykrością podnieść wypada, że winę takiego stanu rzeczy ponoszą Chrześcijanie. Tysiące rąk chrześcijańskich pracuje po tutejszych fabrykach i różnych zakładach przemysłowych i gdyby kto prawdziwie zajął się tymi biedakami, wybory ogólne do kasy chorych wypadłyby inaczej. Podkreślamy z naciskiem, że wybory ogólne bez jakiejkolwiek odbyły się walki. Żydostwo odkomenderowało swoich, a prawdziwi Chrześcijanie, nienależący do „Siły“, stali na uboczu. Co jednak jest zadziwiającem, oto, że „Przyjaźń“ tutejsza nie brała żadnego udziału w akcji wyborczej i pozwoliła żydostwu i socjalistom zagarnąć w swe ręce instytucję kasy chorych. Do czego wreszcie doprowadzimy? Czyż chcemy doprowadzić tutejszą kasę chorych do tego samego poziomu, do jakiego ją w Krakowie sprowadzono? Mamy się doczekać pozaciągania długów, podwyższenia wkładek od biednych robotników itp. przykrych praktyk? Nic łatwiejszego. Jeżeli dotąd podgórska kasa chorych nie legła w bagnie, a lustracja ze strony inspektoratu pomyślny wydała wynik, zawdzięczyć to trzeba byłemu przewodniczącemu śp. Rehmanowi i jego prawej ręce kierownikowi biura p. K. Gdy jednak przewodniczącego zabrakło, a kierownik p. K. jako urzędnik niewiele sam będzie mógł zdziałać przy najlepszych nawet chęciach, potrzeba koniecznie, aby władza polityczna zwróciła uwagę na istniejący obecnie stan rzeczy i zadecydowała, czy można tę instytucję na łasce żydów i socjalistów zostawić.

Dar. Cesarz ofiarował z prywatnej szkatuły dla pogorzelców z Dzieduszyc Wielkich kwotę 2000 złr.

„Nie przyjmuję trzeciej nagrody!“ Takiej treści telegram, otrzymał lwowski komitet mickiewiczowski od pana Wacława Szymanowskiego z Paryża. Telegram ten pokazuje jaki to nerwowy ludek ci artyści.

Zabójstwo w Szczawnicy. Jedno z pism lwowskich zamieszcza następującą informację tragedji, która rozegrała się niedawno tam między p. Doskowskim a p. Wandą Górską: Tadeusz Doskowski, b. kasjer zarządu kąpielowego Szczawnicy, człowiek młody, przystojny i majętny, poznał Wandę Górską przed trzema laty, gdy przybyła do Szczawnicy dla poratowania zdrowia i zamieszkała w jednym z domów, należących do rodziny Doskowskich. Z początku nie łączył ich żaden stosunek, krom zwykłej przyjaźni. Dopiero w tym roku, Górska, kobieta wątła, o rudych włosach, wcale nieładna, przykuła Doskowskiego tak do siebie, że dał jej mieszkanie w swym domu i oddał zarząd gospodarstwa. Górska jednakże za plecami Doskowskiego utrzymywała miłosne stosunki z p. S. Dało to powód do częstych, bardzo przykrych scen, lecz Górska tak umiała zawsze ugłaskać Doskowskiego, że przebaczał niewiarę. Na kilka dni przed 7 grudnia przychwycił Doskowski Górską z p. S. na schadzce.

Przekonany teraz o zdradzie naocznie, oświadczył Górskiej, że musi opuścić jego dom i przenieść się do mieszkania, które jej najmie jedynie ze względu na dwoje dziatek, przy niej pozostających. Górska zgodziła się na tę propozycję i miała po 8 grudnia przeprowadzić się. Na Doskowskiego niewiara Górskiej wpłynęła przygnębiająco. Posmutniał, i on, zawsze wstrzemięźliwy, zaczął zaglądać do flaszki i upijać się codziennie.

W dniu 7 grudnia Górska wymogła na Doskowskim, aby wraz z nią udał się do wspólnej znajomej pani T. Bawiono się wesoło, wypito sporo wina i koniaku, a Górska, w wybornym będąc humorze, popisywała się zgryźliwym dowcipem i na zabój emablowała Doskowskiego.

Po północy udała się Górska z Doskowskim do domu, pożegnali się na korytarzu, dzielącym ich pokoje. Doskowski, rozebrawszy się, położył się do łóżka, lecz będąc silnie podrażnionym nie mógł usnąć. Wtedy, jak opowiada — postanowił odebrać sobie życie i sięgnął po dubeltówkę, zawieszoną nad łóżkiem. W tem usłyszał głos Górskiej, która głosem podniesionym zawołała: „podły!“ Zerwał się z łóżka, w bieliźnie wpadł do pokoju Górskiej, która stała pod piecem i nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, wypalił do niej na oślep z jednej z lufek. Następnie powrócił do siebie i tu usiłował odebrać sobie życie dwoma wystrzałami; zranił się tylko lekko, gdyż oba strzały chybiły.

Natenczas zbiegł na dół, obudził służącą i kazał jej biedz do Górskiej, sam zaś wezwał lekarza, któremu oświadczył: „Zabiłem Górską!“ Przybyły lekarz sprawdził tylko zgon Górskiej; kula przeszyła pierś lewą.

O strasznym wypadku dano znać żandarmerji. Doskowskiego przyaresztowano i odstawiono do sądu powiatowego w Krościenku. Szczawnica i cała okolica ubolewa nad Doskowskim, który cieszył się ogólną sympatją. Zabita Górska liczyła lat 29 i nie żyła od dłuższego czasu z mężem, który bawi w Królestwie.

Wybory w Nowotarszczyźnie. P. Jan Potoczek pismem z dnia 9 b. m. z Wiednia doniósł nam, iż rezygnuje z kandydatury na rzecz ks. Albina.

Cofnięcie kandydatury. P. T. Panów Wyborców z miasta Krakowa mam zaszczyt zawiadomić, że cofnąłem moją kandydaturę na delegata z miasta Krakowa do Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń. Kraków, 13 grudnia 1898 r. *Dr Wilhelm Binder.*

Nekrologja. Karolina z Dawidowskich Mielnicka zmarła dnia 13 bm. Pogrzeb jutro, dnia 15 o godz 3 popołudniu.

HUMOR.

Z rozmów na raucie.
— Więc pani tak zna duszę kobiecą?
— Pochlebiam sobie, że znam.
— Jeżeli tak, może mi pani odpowie na zapytanie: gdybym zdradził moją żonę i gdyby mi przebaczyła, coby to znaczyło?
— Że pana kocha.
— Hm..... No, a gdybym jeszcze raz zdradził moją żonę i gdyby jeszcze raz mi przebaczyła, coby to znaczyło?
— Że pana już nie kocha...

Morderstwo w Krowodrzy.

(Drugi dzień rozprawy).

Przewodniczący o godzinie w pół do dziesiątej otwiera rozprawę. Na salę wprowadzają Hacucia, który się głęboko kłania trybunałowi i sędziom przysięgłym. Tuż za nim wprowadzają pod eskortą jego żonę.

Z dalszych przesłuchanych świadków Józef Galenhofer, zięć nieboszczyka, niezaprzysiężony, zeznaje, że przyszedł na miejsce zbrodni już po godz. 4-tej. Zastał ojca na ziemi w krwi broczącego i dowiedział się od niego, że sprawców czynu było trzech, ale ich niemógł poznać, tylko tyle wiedział, że ten, który go mordował, głowę miał zasłoniętą szmatą, a gdy głaskał po twarzy, poznał, że był bez zarostu. Mordowali go kozikiem.

Podobnie zeznali wszyscy krewni, znajomi i służba, a więc: Kasper Konik, Marjanna primo voto Szostkowa, secundo Kawalcowa synowa nieboszczyka, Józef Zbroja, Marjanna Ostrowska, Zofja Wójcik i inni, którzy zbudzeni zjawili się na miejscu czynu.

Między innymi świadek dr L. Szneider wezwany do opatrzenia rannego, opisuje ciężkie rany mordowanego. Miał on szczękę przeciętą tak, że obwisała, język w połowie przecięty, ręce obie potłuczone i był bardzo osłabiony. Przytomność jednak nieopuszczała go na chwilę tak, że wiedział o tem, co obecnym opowiada.

Następny świadek Kazimierz Szostek, wnuk zabitego, syn Kawalcowej z pierwszego małżeństwa, zaprzysiężony, opowiada przebieg całego dnia krytycznego, który szedł mu na pracy. Wieczór udał się z przyjaciółmi na imieniny do Czekajskiego, gdzie spędzili do 12 w nocy. Powróciwszy pod dom Szostka, zastali furtkę otwartą, ale w domu panował głuchy spokój. Postawszy chwilę, pożegnali się i rozeszli na spoczynek. W tem zbudziły go w jakiś czas dziewki z tem oświadczeniem, że dziadek woła o pomoc. Udał się więc do domu w towarzystwie parobków, aby ratować nieszczęśliwego.

Reszta świadków, jak Wojciech Konik, Antoni Uznański, Franciszek Sowa wszystkie szczegóły zgodnie zeznają z poprzednimi świadkami, to też zeznań tych nie przytaczamy, ograniczając się do świadectwa Jana Sochy, które wpłynęło bardzo na przebieg śledztwa i całej sprawy.

Socha, mężczyzna w kwiecie wieku (lat 47), śmiały i rezolutny, jest brukarzem i przez żonę spokrewniony z Hacusiem. Znał podsądnego od chłopca, gdy jeszcze pasał krowy, a potem jak służył przy wojsku, następnie zaś gdy się Hacuś dostał do kolei. W tym czasie właśnie Hacuś się ożenił. Gdy służbę przy kolei stracił, przyszedł do niego prosząc o robotę w barakach. Socha mu dał robotę, ale widząc, że jest słaby — dał mu 10 centów, aby się wódki napił.

Hacuś wówczas, zamiast wódki, kupił sobie chleba, stąd Socha wnosił, że Hacuś wówczas był bardzo biedny. W kilka tygodni później dał mu znowu inną robotę w Chrzanowie. Umówili się w niedzielę 1 sierpnia 1897 r., że zaraz nazajutrz na objęcie tej roboty do Chrzanowa pojadą. Nazajutrz Socha pojechał do roboty sam, Hacuś go bowiem zawiódł i, zamiast w poniedziałek, przyjechał do Chrzanowa aż we środę. Tam przyjechawszy, nie poszedł wcale do roboty, lecz z matką żony na birbantkę. Uderzyło już wówczas Sochę zachowanie się Hacusia i jego dostatniość, choć niedawno ginął z głodu.

Tu w dalszym ciągu opowiada zgodnie z tem, co już zeznał w śledztwie, całą historję o owej pożyczonej stówce, która była krwią splamiona i która go na myśl naprowadziła, że Hacuś mógł być mordercą Szostka. Przypuszczenia te przemieniły się niemal w pewność, gdy Hacusiowie w jakiś czas potem kupili parcelę gruntu na Krowodrzy za 1.600 złr., przy czem Socha był naocznym świadkiem.

Na popołudniowej rozprawie przesłuchiwano w dalszym ciągu świadka Jana Sochę. Zaraz z początku powstaje nieporozumienie między obwinionym a świadkiem. Socha utrzymuje, że umówił się z Hacusiem w niedzielę 1-go sierpnia na dzień przed dokonaniem zbrodni, aby ten ostatni przyjechał na robotę do Chrzanowa, tymczasem Hacuś przyjechał dopiero we środę. Hacuś uparcie obstaje przy swojem, że się to stało w niedzielę później, we środę bowiem, o której mówi Socha, było wesele jego szwagra, więc nie mógł się godzić do roboty.

Prokurator Pawłowski, robiąc aluzję do szczerego przyznania się Hacusia w policji do zbrodni, wywołanego wrzekomem wpieraniem w niego morderstwa, przeciwstawia zeznania Sochy, który mimo, iż siedział w śledztwie i także zostawał pod zarzutem zbrodni, jednak do niej się nie przyznał, bo mówił prawdę.

Tu Socha korzystając ze sposobności opowiada całą historję swego przyaresztowania przez policję. W domu mówili do niego ci panowie z policji „panie Socha“, prosili go grzecznie do dorożki, jechał sobie jak jaki hrabia, a kiedy już byli na miejscu to go obstąpili i wołali: „Ty zbóju, widzisz psia..., raześmy cię dostali, toś ty zarzezał Szostka!“ Groźby te miały być tak gwałtowne, że mu się zdawało, że go tam już powieszą. Wówczas to zawołał: „Panowie! powoli — powoli, a wszystkiego się dowiecie!“

Obrońca obwinionych dr Głuziński prosi o zanotowanie tych szczegółów do protokółu.

Następnie przewodniczący odczytuje zeznania Sochy poczynione w śledztwie. Z zeznań tych dowiadujemy się, że Socha znał Hacusia od dawna, bo jest on synem siostry jego matki. Hacuś nie miał żadnego majątku i ożeniwszy się żył w Krowodrzy w wielkiej biedzie. Twierdzenia Hacusia, jakoby dorobił się majątku na sprzedaży trzody, są śmieszne, świadek bowiem także chowa trzodę, ale niczego się jeszcze nie dorobił.

Po wypędzeniu obwinionego od kolei, Socha jako brukarz przyjął go do roboty, naprzód w Prądniku, potem w Chrzanowie. W ów krytyczny poniedziałek miał Hacuś przybyć w celu objęcia roboty w Chrzanowie, stosownie do tego, jak się dzień przedtem umówili. Mimo tego nie przybył aż we środę, ale nie do roboty, lecz na pijatykę z matką swej żony, poczem tego samego dnia odjechał do Krakowa. W tymże samym tygodniu w kilka dni potem, jadąc na wesele do Kościelca, miał na sobie Hacuś eleganckie ubranie i zegarek z łańcuszkiem, a gdy go świadek pytał, co ten zegarek kosztuje, przystąpiła do nich Hacusiowa i trąciła męża nogą. Wszystko to się bardzo dziwnem wydało świadkowi. W kilka tygodni później Socha znowu wrócił do roboty na Prądniku i tu znowu wziął do siebie Hacusia. Było to w czasie, gdy Socha miał wydawać córkę za mąż. Na wesele potrzeba było pieniędzy i zniknął ich nie mógł dostać, co go bardzo martwiło. Wybawił go wówczas z kłopotu Hacuś i pożyczył mu 100 złr., co ogromnie świadka zdziwiło, Hacuś bowiem przed kilku jeszcze miesiącami nie miał co jeść. Oto kiedy pierwszy raz przyszedł do roboty, opadał tak z sił, że Socha dał mu 10 centów na wódkę. Wówczas to ku wielkiemu zdumieniu Sochy, Hacuś zamiast wódki, kupił sobie chleba, tak był zgłodniały, a obecnie mógł pożyczać setki. Tu już zrodziło się u świadka pewne podejrzenie. Podejrzenie to wzrosło, gdy Hacusiowie kupili przy Sosze parcelę gruntu za 1600 złr. i gdy świadek znalazł ślady krwi na pożyczonej od Hacusia stówce. Dalsze następstwa tych podejrzeń znane są z aktu oskarżenia.

Na zapytanie prokuratora, czy Hacuś był gwałtownego temperamentu, odpowiada świadek: „Hacusia znam jako faceta „morowego“, który jak kilka kieliszków wypije, to robi awantury!“

Przewodniczący powraca do nieroztrzygniętej kwestji, co do czasu wesela Łukasika, brata Hacusiowej, kiedy się ono odbyło, czy we środę najbliższą po morderstwie, czy w tydzień później.

Wobec tych wątpliwości prokurator żąda, aby się odnieść telegraficznie do urzędu parafjalnego w Kościelsku z zapytaniem, kiedy to wesele Łukasika się odbyło.

Dr. Łepkowski (do Sochy): Jakąmieliście podstawę sądzić, że on jest taki „morowy“, żeby aż morderstwa dokonał?

Dr Gluziński: Wytłomaczcie to p. mecenasowi, bo pan mecenas sądzi, że morowiec to taki, co morduje.

Św. Socha (zbliżywszy się tuż do stolika dra Łepkowskiego): Jakże to, nie wie pan, co znaczy „morowy“?! Morowy panie, to jest taki, co jak sobie trzepnie trzy kielichy wódki, a na ten przykład kto mu co zawadzi, to palnie w mordę i tyla! (Szalony śmiech w audytorjum).

Tu w dalszym ciągu Hacuś tłomaczy, co znaczyło to, że on kupił sobie w swoim czasie za 10 cnt. chleba, a nie wódki. Oto w południe oczekiwał żony, która mu miała przynieść obiad, lecz na miejsce roboty nie trafiła, więc był głodny i kupił chleba.

Przewodn.: Widzisz Socha, żona jego z obiadem nie trafiła....

Socha (podniesionym głosem): Co? Żona jegoby do piekła trafiła. (Wesołość w audytorjum).

Hacusiowa tłomaczy się, że po kupnie parceli za 1.660 złr. za wino zapłaciła zmieniwszy piątkę, a nie stówkę, jak jej to Socha zarzucił, faktorom zaś za kupno zapłaciła także nie ze stówki, lecz 90 złr. dziesiątkami.

Socha: Nietylko płaciła stówkami, ale się wówczas przechwalała, że kupi sobie kamienicę i będzie wielką panią, kupowała urządzenia, nowe kapy na łóżka....

Hacuś: Wszystko to nie prawda, a o pieniądzach, jakoby ich żona po zapłaceniu parceli miała jeszcze tak sporą kupę, że Sochę od widoku tego aż głowa zabolała, to najlepiej poświadczą ci, co przy ich rachowaniu byli, a więc Idzik sprzedający grunt i Brożek, właściciel kawiarni.

Dr Gluziński (do Sochy): Pan przecież pierwszy byłeś na nowem mieszkaniu u Hacusiów, to wiesz, że mieli tylko pokój i kuchnię, bez żadnego nowego urządzenia!

Socha: No — nie mamy potrzeby o tem rozmawiać...

Dr Gluziński (przerywając, zwrócony do trybunału): Proszę przeto o zawezwanie nowych świadków Idzika i Brożka, którzy byli przy rachowaniu stówek i o wezwanie na świadka tej żydówki, gdzie Hacusiowa kupowała kapę.

Hacusiowa również usiłuje zaprzeczyć zeznaniom Sochy, co do owych stówek, lecz Socha zbija jej argumenty kończąc słowami: „Trzeba prawdę mówić!“

Hacusiowa: Ja prawdę mówię.

Socha zaprzecza jej podniesionym głosem.

Przewodniczący (do Sochy): No! no! Przyzwoicie!

Następuje odczytanie zeznań nieobecnego świadka, 17-letniej Marji Malaszkiewicz, która widziała w domu swej matki obwinionego Kasprzydowskiego, jak się z krwi obmywał i w inne ubranie przebierał, co widziały również jej siostry Julja, Helena i Franciszka. Świadectwo to mylne co do czasu uzupełnia drugie zeznanie pisemne, w którem taż Malaszkiewiczowa oświadcza, że działo się to nie w sierpniu, ale w dzień majówki szkolnej. Skonstatowano, że ta majówka była 14 czerwca.

Następnymi świadkami są: Franciszek Karolczyk i żona jego Anna, stróżowie domu nr. 188 w Czerwonym Prądniku, gdzie Hacusiowie mieszkali. Hacusiowie wprowadzili się w lipcu, a wyprowadzili z końcem września, mieszkali tam więc w czasie dokonania morderstwa. Płacili 4 złr. miesięcznie. Dom miał puste sutereny, z których, jak zeznają, łatwo można się było dostać do sieni, z sieni zaś do mieszkania Hacusiów w ten sposób, że stróż mógł o tem nie wiedzieć. Co do urządzenia domu, to Anna Karolczyk pamięta, że Hacusiowie mieli szafy, komodę i dwa łóżka, ale kap, ani firanek tam nie było.

Po ćwierćgodzinnej pauzie, przewodniczący otwiera o godz. 6 min. 30 na nowo posiedzenie.

Sensację sprawia zgłoszenie się dobrowolne nowego świadka, który w tej sprawie chce zrobić nieznane dotąd wyjaśnienia. W myśl § 254 przewodniczący zgadza się na przesłuchanie tego świadka. Jest nim niejaki Stanisław Szczygielski (lat 25) z Krakowa. Całe audytorjum słucha z wielkiem naprężeniem. Oświadcza on, że z końcem września, czy na początku października 1897 r. przyszli do niego Hacusiowie do Kościelca, gdzie majętność swą posiada i chcieli kupić realność, za którą świadek żądał 4.000 złr. Oni dawali tylko 3.000 złr. z przejęciem długu obciążającego dom na 1.500 złr., więc właściwie zapłacić chcieli tylko 1.500 złr. Świadek nie przystał na tę cenę i kupno się rozbiło.

Wojciech Taborski, gospodarz oświadcza, że trzy lub dwa lata temu tuż przed Wielkanocą pożyczył 50 złr. Hacusiowi, który utrzymywał, że będzie część kupował od szwagra. W rzeczy samej Taborski pożyczył mu tych pieniędzy. Już stracił był wszelką nadzieję odebrania tej kwoty, gdy w tem niespodzianie we wrześniu Hacusiowie mu bez upomnienia pieniądze oddali. Przytem świadek oświadcza, że u Hacusiów w domu było porządnie — o biedzie nic nie wie. Zna te stosunki tem lepiej, bo u Hacusiów mieszkał na stancji syn jego Józef, uczeń w tym czasie I klasy gimnazjalnej, za 10 złr. miesięcznie.

Prokurator. Czyś pan był pewny, że panu te pieniądze oddadzą, boć przecie 2 razy się pan u pominałeś o te pieniądze?

Świadek. Nie byłem pewny i zdziwiłem się, że mi je oddano.

Tomasz Sikora, kumoter Hacusia trzymał mu dziecko do chrztu i odwiedzał dość często Hacusiów. Dowiadujemy się od niego, że było tam dawniej w domu dość dostatnio, w jesieni zaś 1897 r. było i lepiej i dostatniej. Zauważył też na łóżku nowe kapy, których dawniej nie było. Bywało czasem, że gdy się spotkali, to Hacuś zwierzał się przyjacielowi, że musi sobie kupić dom. — „A skądże na to weźmiesz pieniędzy?“ — pytał świadek. Wówczas otrzymał odpowiedź: „Przecież żona odziedziczyła schedę po księdzu!“ — Mówił to na rok przed zamordowaniem Szostka.

Prokurator: A w śledztwie świadek zeznał, że to byli ludzie niezamożni.

Przew. (do świadka): I cóż ty wierzyłeś w tę schedę?

Świadek: Jużci ja tam nie bardzo w to wierzyłem, nie widziałem bowiem nigdy u niego pieniędzy, więc mię to trochę zdziwiło.

Na przesłuchaniu żony poprzedniego świadka Franciszki Sikory, która oświadcza, że Hacusiowie byli bardzo biedni i nieraz od niej pożyczali na życie pieniędzy, zakończono o godz. 8 wieczór wczorajsze posiedzenie, które przewodniczący odroczył do dnia następnego do godz. 9 rano.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Lwów 13 grudnia. Zjazd delegatów powiatowych kas chorych zwołany tu, nie odbył się z powodu braku kompletu. Uchwalono oburzenie dla Zarządu i skargę na niego do namiestnictwa.

Wydali tu prezesowie stowarzyszeń akademickich polskich i ruskich odezwę, że jeżeli w przeciągu 14 dni należący do „Leopolji“ nie wystąpią z niej, będą wykluczeni z innych towarzystw.

Paryż 13 grudnia. Na uczcie stowarzyszenia chrześcijańskiej młodzieży francuskiej przemawiał znowu ambasador angielski Monson, tym razem bardzo pokojowo i pojednawczo. Monson wypowiedział przekonanie, że Francja, Anglja i Stany Zjednoczone powinny się zbliżyć dla zapewnienia postępowego i cywilizacyjnego rozwoju świata. Ambasador zapewnił Francję o swoich sympatjach, i oświadczył, że jest szczęśliwy, iż może skonstatować serdeczne przyjęcie, jakiego zawsze w Paryżu doznają Anglicy. W końcu wyraził ambasador nadzieję, że odtąd o niebezpieczeństwie wojny angielsko francuskiej nie będzie więcej mowy.

Praga 14 grudnia. Wczoraj w południe kilkaset ludzi pozbawionych roboty poszło przed ratusz, zajęło schody i korytarze i domagało się gwałtownie pracy. Bili w drzwi prezydjum i zostali na koniec na rozkaz burmistrza przez policję rozprószeni. Przedtem usiłował burmistrz ich nakłonić, aby wybrali deputację z dwóch członków, z którąby mógł traktować. Deputacji tej oświadczył dr Podlipny gotowość przedsięwziąć odpowiednie kroki, aby pozbawionym pracy dać robotę.

Wiedeń 14 grudnia. W radzie gminnej przyszło wczoraj do skandalicznych scen. Lueger wykluczył adwokata Forstera. Woźni przemocą wynieśli go z sali. Radny: Prex, Mittler, usiłowali odbić Forstera, za to ich także Lueger wykluczył. Prex wyszedł dobrowolnie, Mittlera musiano wynieść przemocą.

Budapeszt 14 grudnia. W komitatach Bereg i Szabolcs wybuchły agrarno socjalityczne rozruchy.

Grac 14 grudnia. We wtorek wieczorem studenci wśród kociej muzyki wybili okna w mieszkaniu dyrektora policji za to, że policja zabroniła odbycia politycznego komersu.

Zagrzeb 14 grudnia. Sąd garnizonowy skazał nadporucznika hr. Matachich Kegmevich na więzienie w Tviady za sfałszowanie weksli na półmiljona z podpisem arcyksiężnej Stefanji.

Berlin 14 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu miał mowę dep. Volkmar, w której jak najsurowiej krytykował wydalania z Prus. Sposób, w jaki się z obcokrajowcami postępuje, ubliża godności państwa, a parlament ma za zadanie, dobre imię państwa podtrzymywać i przeciw temu niegodnemu zajściu protestować. Co się tyczy obawy zesłowiańszczenia, to winni są temu junkrowie.

XV Sesja parlamentu.

Dwudzieste siódme posiedzenie Izby.

(Sprawozdanie telefoniczne „Głosu Narodu“).

Wiedeń 13 grudnia. Dzisiaj przed posiedzeniem ukonstytuowała się komisja prasowa. Prezesem wybrany został hr. Dzieduszycki, zastępcami dep. hr. Stürgkh i dep. dr. Pacek. Na wniosek Pacaka uchwaliła komisja w ciągu dzisiejszego posiedzenia postawić wniosek, aby wszystkie wnioski w sprawach prasowych odrazu przekazywane były do załatwienia komisji.

Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 11 min. 30. Po odczytaniu wpływów minister Dipauli odpowiada na szereg mało ważnych interpelacyj.

Prezes ministrów hr. Thun odpowiada następnie na interpelację dep ks. Biankiniego w sprawie położenia dalmatyńskich emigrantów w Nowej Zelandji. Następnie odpowiada hr. Thun na interpelację dep. Zellera.

Minister Wittek odpowiada na szereg interpelacyj, między innemi na interpelację Sylwestra, jakoby rzekomo przy rewizji trasy kolei Chabówka-Nowytarg-granica węgierska, osobiste wpływy oddziaływały na korzyść Zakopanego. Minister zadaje najkategoryczniej kłam temu twierdzeniu. Przy wyborze trasy będą rozstrzygały tylko rzeczowe momenty.

Minister Kaicl odpowiada następnie na kilka interpelacyj.

Następnie wywiązuje się w Izbie jedna na razie obstrukcja.

Dep. Lemisch domaga się otworzenia dyskusji nad jakąś dawniejszą odpowiedzią min. Dipaulego na jednę z jego interpelacyj w sprawie krainskiej izby handlowej. Lemisch żąda, aby co do jego wniosku nad otwarciem dyskusji przeprowadzono głosowanie imienne. W głosowaniu imiennem, które się istotnie odbyło, wniosek Lemischa naturalnie odrzucono.

Dep. Dzieduszycki imieniem komisji prasowej stawia wniosek stosownie do żądania Pacaka, o czem wyżej.

Sprzeciwia się temu dep. Gross, oświadczając że na przyszłość nie można nic postanawiać; mogą się zdarzyć wnioski w sprawach prasowych, które odrazu będą musiały być omówione w Izbie.

Prezydent Fuchs uznaje słuszność wywodów Grossa: rozcina kwestję tak, że tylko dotychczasowe wnioski w sprawach prasowych przekazane zostają prasowej komisji.

Odbywa się następnie kartkami wybór uzupełniający członka jakiejś komisji. Woźny zbiera kartki. Gdy zbliża się do dep. Wolfa, ten wrzeszczy z całego gardła: *„Schon wieder Bengel mit Butten!“* („Znowu ten drągal z kadziami!“).

Dep. Schönerer przed przejściem do porządku dziennego zgłasza swój protest przeciwko uchwaleniu wniosku Wachnianina co do wzięcia pod obrady prowizorjów i domaga się, aby ten protest wcielić do protokółu posiedzenia, i żąda głosowania nad tą sprawą. Prezydent oświadcza, iż uczyni zadosyć żądaniu Schönerera, że więc głosowanie jest zbyteczne.

Izba przystępuje do porządku dziennego, a mianowicie do dalszego ciągu obrad nad podwyższeniem płacy dla sług państwowych.

Sala opróżnia się raptownie i demonstracyjnie. Jest to niechybny sygnał, że przemawiać będzie ks. poseł Stojałowski. Mowa ks. Stojałowskiego jest jałowa. Mowca występuje przeciwko dokonanemu podwyższeniu płac wyższym urzędnikom.

Następnie przemawia niemiecki poseł Goetz; posłowie wracają do sali, przebieg posiedzenia jest jednak bardzo mdły. Wyglądała jednak wszystko tak, jakby to była tylko cisza przed burzą.

Po mowie deputowanego p. Götza, prezydent przerywa obrady nad ustawą o płacy dla sług i zapytuje, czy Izba się na to zgadza, aby wieczorem odbyło się osobne posiedzenie dla spraw kolei lokalnych w Czechach i dolnej Austrji.

Dep. Schönerer zabiera głos i we właściwy sobie, krzykliwy i bombastyczny sposób oświadcza, że prezydent chce się dopuścić wielkiego nadwerężenia regulaminu.

Mowca ze swojej strony stawia wniosek, aby we środę o godz. 10 rano odbyło się posiedzenie i na porządku tego posiedzenia stanął wniosek Schönerera o oskarżenie ministra Rubera z powodu przeniesienia pewnego adjunkta niemieckiego do Josslowitz. Mowca czyni ciężkie zarzuty opozycji, której postępowanie nazywa mętnem. Oświadcza, że większość jest po jego stronie. Za marne koleje lokalne — woła — sprzedaliście się rządowi. Mowca żąda imiennego głosowania nad swoim wnioskiem.

Dep. Gross oświadcza, że się nie zgadza z wywodami Schönerera. Prosi, aby Schönerer nie troszczył się o niemieckich postępowców, bo oni mają obowiązek zdawać sprawę ze swego postępowania tylko przed swoimi wyborcami. Takie samo oświadczenie imieniem ludowców składa dep. Hoffmann-Wellenhof.

Prezydent zarządza głosowanie. **Za wnioskiem Schönerera oświadcza się tylko 5 głosów jego przyjaciół.** Następnie prezydent oddaje pod głosowanie swój wniosek co do wieczornego posiedzenia. Wniosek ten zostaje uchwalony znaczną większością. Głosuje za nim

nietyko prawica, ale także i znaczna część opozycji.

Dzisiaj odbędzie się posiedzenie wieczorne dla spraw kolei lokalnych.

Wiedeń 14 grudnia. Wczorajsze wieczorne posiedzenie skończyło się o w pół do 11 w nocy. Dziś o 7 wieczorem znowu posiedzenie, na którem dyskusja szczegółowa o kolejach lokalnych prowadzona będzie w dalszym ciągu.

Posiedzenie wieczorne Izby.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“).

Wiedeń 14 grudnia. Posiedzenie wieczorne rozpoczęło się o godzinie kwadrans na ósmą wieczorem. Prezydent poleca odczytać pisma, jakie wpłynęły.

Między temi pismami znajduje się także wniosek Schoenerera, Iro, Kittla i towarzyszy domagający się postawienia w stan oskarżenia ministrów Thuna, Baernreitera, Dipaulego i Rubera z powodu cyrkularzowego rozporządzenia wydanego pocztom w Czechach, aby konfiskowały druki rozsyłane w kopertach otwartych z pieczątką posiadłości Schoenerera „Zamek Rosenau“.

Prócz tego między innemi odczytuje sekretarz Izby interpelację dep. Jaworskiego i towarzyszy, zapytującą, kiedy rząd zamyśla uczynić zadosyć wnioskom naglącym o przyjście z pomocą rządową 10 powiatom galicyjskim, dotkniętym klęską gradobicia.

Izba przystępuje do porządku dziennego, a mianowicie do dyskusji nad sprawozdaniem komisji kolejowej z ustawy o budowie nowych kolei lokalnych. Ustawa dotyczy 25 nowych linij kolejowych na długości 821 kilometrów, kosztem 51.400,000 złr. Z tego przypada na Czechy 11 linij kolejowych, dług. 236 klm. kosztem 13.200.000 złr; na Dalmację 2 linje kolejowe, na dług. 150 klm., kosztem 12.100.000 złr.; dla Śląska 1 linję kolejowa, na dług. 17 klm., kosztem 724.000 złr.; dla Dolnej Austrji 4 linje kolejowe, na dług. 87 klm., kosztem 4.015.000 złr.; dla Galicji 1 linja kolejowa, Przeworsk-Rozwadów, na długości 75 klm., kosztem 5.170.000 złr. Co do kolei Przeworsk-Rozwadów rząd ma przeznaczyć na ten cel 4.900.000 złr., kraj dokłada do tego dwakroć piędziesiąt tysięcy. Linja kolejowa łączyć ma stację Przeworsk dawnej kolei Karola Ludwika ze stacją Rozwadów linji Dębi a Rozwadów.

W dyskusji jeneralnej przemawiał naprzód secesjonista partji katolickiej dep. ks. Kern. Następnym mówcą był dep. Bulat. Jako trzeci z rzędu mowca przemawiał dep. Lecher, który poddał przedłożenia rządowe dłuższej krytyce, żaląc się szczególniej na to, że Morawy zostały po macoszemu traktowane.

Minister Wittek odpowiadał w wyczerpujący sposób na zarzuty. Po mowie Witteka dep. Borkowski stawia wniosek o zamknięcie dyskusji. Wniosek uchwalono.

Jako jeneralny mowca *contra* przemawia dep. Glöckner; jako jen. mowca *pro* dep. Berks.

Po przemówieniach obu jeneralnych mowców przystąpiono do suchej i drobiazgowej dyskusji szczegółowej nad każdym paragrafem ustawy.

Wydalania z Prus.

(Telegraficzne sprawozd. „Głosu Narodu“).

Berlin 14 grudnia. Prasa wiedeńska uszczęśliwiona jest mową Bülowa w parlamencie niemieckim o wydalaniach z Prus. Podnoszą tutaj z mowy Bülowa zdania, że „trójprzymierze spoczywa na pewnej podstawie, na jasnych i prostych interesach“, oraz że „co do wydalań w niektórych specjalnych wypadkach pomiędzy niemieckimi a austro węgierskimi organami dyplomatycznymi toczą się poufne rokowania, które mają ten sam przyjazny charakter, jakim odznaczają się niemieckie ogólne stosunki do austrjackiej monarchji“.

Dzienniki wiedeńskie nie zaznaczają jednak tego, że w mowie Bülowa było widozne lekceważenie Austrji i zwroty hr. Thuna wprost obrażające. „Wydalania nie mogą zakłócić naszych międzynarodowych stosunków — mówił Bülow — bo są aktem naszej samodzielnej władzy zwierzchniczej, której nikomu nie pozwolimy naruszać“. A dalej wyraźne aluzje do odpowiedzi hr. Thuna: „Sądzę, że lepiej jest drobne nieporozumienia raczej przyjaznej natury pomiędzy zaprzyjaźnionemi i sprzymierzonemi państwami publicznie omawiać tylko w duchu pojednawczym, po dojrzałej rozwadze i z dokładnem zastanowieniem się nad doniosłością słów“.

Ostatecznie znaczy to, że można przebaczyć hr. Thunowi, bo jest ubogim na duchu, który nie wie co mówi!

Sprawa wydalań z Prus przyszła także pod dyskusję na wtorkowem posiedzeniu parlamentu podczas dalszego ciągu jeneralnej dyskusji nad budżetem. Liberał Wassermann twierdził, że trójprzymierze się chwieje i że Niemcy myśleć muszą o tem, aby stać na własnych nogach. Dep. Volkmar nazwał wydalania barbarzyństwem.

Dep. Motty prezes Koła polskiego, wystąpił z napiętnowaniem w stanowczych słowach wrogiego stanowiska Prus wobec Polaków. Mowca oświadcza, że takie wydalania muszą prędzej czy później wywołać zawikłania międzynarodowe. Powiedziano tu słusznie, że wydalania są środkiem niegodnym władzy państwowej. Naród polski ma zagwarantowane prawo przyjmowania na własnej ziemi własnych rodaków.

Poczucie narodowe niemieckie zamieniło się u Prusaków w pruski fanatyzm. Mowca zaznaczył w końcu kontrast, jaki istnieje między słowami mowy tronowej, odnoszącemi się do konferencji pokojowej, a pomiędzy przerażającemi nowemi zbrojeniami.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2 powieści p. t. „Intryganci“.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

5 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy).

Pierwszy to raz od ojca taką otrzymała odprawę, więc patrzyła na niego zdziwiona, z pewnem niedowierzaniem.

Potem urwała się rozmowa. Może pierwszy raz w życiu siedziała ta rodzina koło stołu, w niemem dręczącem milczeniu. Mr. Vanstone stracił wyborny apetyt i wesoły, ranny humor. Pogrążony w myślach złamał kilka kawałków sucharka, wychylił pierwszą filiżankę herbaty, zażądał drugiej i nie dotknął jej wcale.

— Noro — rzekł po chwili — nie potrzebujesz na mnie czekać, Magdaleno, moje dziecię, możesz odejść, jeśli chcesz.

Córki wstały natychmiast, a mis Garth poszła za ich przykładem. Jeżeli w zwyczajnych czasach spokojny ojciec rodziny wolę swoją stanowczo objawi, to rzadkie zjawisko nie chybia celu, a wola jego staje się rozkazem.

— Co się tam tylko mogło stać? — szeptała Nora w przedpokoju.

— Czemu ojciec jest ze mną taki lakoniczny? — pytała Magdalena.

A mis Garth odparła:

— Nie mogłabym też spytać, jakie masz prawo mieszać się w prywatne interesy twojego ojca?

— Prawo? — powtórzyła Magdalena. — Ja nie mam żadnych tajemnic przed ojcem, po co on ma mieć przedemną? Czuję się obrażoną.

— Gdybyś się czuła w tem urażona, że się o swoje własne sprawy nie troszczysz, — bliżej byłabyś prawdy — odparła mis Garth z naciskiem.

Wszystkie trzy weszły do gabinetu, a Magdalena odpowiedziała na przytyk guwernantki silnem trzaśnięciem drzwiami.

Pół godziny minęło, a oboje małżonkowie pokoju jadalnego nie opuszczali. Służący, który chciał sprzątnąć ze stołu, zastał ich w głębokiem rozmyślaniu pogrążonych i ulotnił się natychmiast.

Po upływie dalszego kwadransa otwarły się drzwi, na znak, że prywatną konferencję skończono.

— Słyszę głos mamy w przedpokoju — rzekła Nora — może nam udzieli jakich wiadomości.

W tem weszła mrs. Vanstone. Twarz miała zaczerwienioną, w oczach błyszczały jeszcze łzy. Chód jej był szybszy, wszystkie ruchy prędsze niż zwyczajnie.

— Przynoszę wam wiadomości, które dla was będą niespodzianką, moje kochane — zwróciła się do córek. — Wasz ojciec i ja jedziemy jutro do Londynu.

Magdalena z niemem zdziwieniem, ujęła matkę za rękę, mis Garth upuściła robotę na kolana i nawet spokojna kiedyindziej Nora skoczyła z miejsca, powtarzając:

— Do Londynu?!

— Bez nas! — dorzuciła Magdalena.

— Jedziemy sami — rzekła matka. — Może na trzy tygodnie, nie dłużej. Jedziemy... jedziemy... w ważnej sprawie rodzinnej. Nie wstrzymuj mię, Magdaleno, wypadło nam tak nagle i koniecznie; ja zaś mam jeszcze dzisiaj tyle do załatwienia i uporządkowania. No — puśćże mię, dziecko!

Uwolniwszy swoją rękę ucałowała szybko najmłodszą córkę w czoło i wyszła. Nawet Magdalena zrozumiała, że obecnie od matki nic się nie dowie. Ranek minął, a pan Vanstone się nie pokazał. Z bezwzględną ciekawością swego wieku i charakteru postanowiła Magdalena mimo zakazu guwernantki i perswazji Nory, — odwiedzić ojca w jego gabinecie. Zastała drzwi zamknięte.

— To tylko ja, papo — zawołała.

— Jestem zajęty, drogie dziecko — była odpowiedź. — Nie przeszkadzaj mi.

— Pani Vanstone w inny znowu sposób równocześnie stała się podobnie nieprzystępną. Oto w swym pokoju otoczona służbą żeńską robiła przygotowania do podróży. Dziewki nieprzywykłe do tego rodzaju postanowień, całkiem głowy straciły, biegały niepotrzebnie z pokoju do pokoju i zdrzały się na schodach. Obcy mógłby sądzić, że nagle jakie nieszczęście spadło na dom. Wszystko się wykoleiło. Magdalena, która przywykła przedpołudnie spędzać przy fortepianie, chodziła niespokojna po schodach i korytarzach, tudzież przed domem tam i napowrót, o ile jej powracający co chwila deszcz nie spłaszał. Nora, której manja do czytania stała się w domu przysłowiową, brała książkę po książce z półki i znowu ją kładła na miejsce, nie mogąc skupić uwagi. Nawet panna Garth odczuwała wpływ ogólnego nieporządku, siedziału kiwając głową przy kominie i odłożyła swoją robótkę.

— Interesy rodzinne? — rozważała mis Garth, zastanawiając się nad niejasnem tłomaczeniem się pani domu. — Dwanaście lat żyją w Combe-Raven, ale o ile wiem jest to pierwszy rodzinny interes, ukrywany przez rodziców przed dziećmi. Co to ma znaczyć? Odmiana? Zdaje mi się, że się starzeję, bo nie lubię odmian.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Nazajutrz o godzinie dziesiątej stały Nora i Magdalena same w przedpokoju i patrzały na odjeżdżający powóz, który ich rodziców odwoził na kolej.

Do ostatniej chwili spodziewały się obie siostry jakiegokolwiek wyjaśnienia tajemniczych „interesów rodzinnych“, lecz daremnie. Nawet wzruszenie przy pożegnaniu wśród okoliczności całkiem nowych w ich domowem życiu, nie zdołało poruszyć milczenia rodziców.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.